

Pierwiastek ludowy w poezyi F. D. Kniaźnina.

Był czas, kiedy mówiono, że »nasz Helikon za piecem, a muzy u bydła«, albo też odsyłano poetów do piekarni, aby posłuchali, »co między sobą gwarzą Bartosze i Kaśki«¹⁾. Był czas, kiedy chłop w poezyi był takim cuchnącem stworzeniem, że krytyka literacka wzdrygała się na jego widok. Słowem, było to u nas, między r. 1823. a 30., w czasie znanej walki klasyków z romantykami.

A był taki okres w tej samej Polsce, i to na wiele lat przed romantyzmem, kiedy Polacy rozlubowali się w chłopie, wprawdzie nie we wsiach, ale u siebie: w domach, pałacach, salonach, parkach.

Był więc lud w obrotach dwa razy (nie mówiąc o dzisiejszej dobie). W XIX. w. miał chłop na sobie siermięgę, w ustach nieuczona, prostą i prostacką mowę, w sercu uczucie, jakie ma chłop wogóle, a wtedy, w XVIII. w. była to postać, którejby nie można zaliczyć do żadnej z warstw społecznych. Była to kombinacya jakichś obcych wpływów, klasycznych reminiscencyi, fałszywego pojęcia o tem, jak lud wygląda, chęci odetchnienia po elukubracyach »trzeźwego rozumu«, jakiejś czułościowości i mody; słowem: lud sztuczny. A więc wyobrażano sobie, że pasterki chodzą w atlasowych sukniach, głęboko wyciętych, na głowach mają peruki, w rękę zgrabne laseczki, na nogach białe pantofelki, że prowadzą wykwintne rozmowy o owieczkach, barankach i o miłości z podobnymi do siebie pasterzami, którzy także byli pięknie ubrani, umyści i uczesani, mieli lakierki na nogach, a w sercu miłosne zapęły. Tym to osóbkom przygrywała fletnia pastusza, śpiewały słowiki i gruchały turkawki, dzwoniły dzwonki na różowych wstążeczkach u szyi baranków, a czasem nawet zabłąkał się między nie starożytny amor i strzałą ugodził w serce jakiegoś Korydona, Filona, Medona, lub jakiejś Klimeny, Amaryli, Elmiry, Filorety, Milony, Ismeny, Neery etc. Poeci pisali sielanki o takim ludzie, dwory bawiły się w sielanki, przebierano się, gruchano; ot tak: pour passer le temps. W literaturze więc XVIII. w. odbiło się życie ówczesne (swoim zwrotem do sztucznej ludowości) w powodzi sielanek, które są także sztuczne i sentymentalne. Typową przedstawicielką jest sielanka »Laura i Filon« i zresztą wszędzie są podobne pasterki do tej,

1) Siemiński, Portrety literackie, III. str. 307—8.

co »przy, źródle piła, I śliczną swoją nogę zabłociła« (Karp. »Rozstanie się Medona« IV. wyd. Bobrowicza str. 280); wszyscy pasterze podobni do owego Korydona, który »zemdlał od żalości«, kiedy »Dafne... coś chciała mówić o miłości« (Karp. »Dafne i Korydon«, XV. str. 299).

Ale rok 1787. i 8. przyniósł społeczeństwu polskiemu dziwną nowość, na którą my dziś patrzemy, jak na przedświt romantyzmu. Były to niektóre utwory w dziełach Fr. D. Książnika. I tam były sielanki patetyczne, panegiryki, erotyki sentymentalne, ale było kilka rzeczy, które dziwnie odbijały od naciąganych sielanek; kilka postaci niepodobnych do salonowych pasterek i pasterzy. W tej maskaradzie pokazał się jakiś realizm i prawda.

Zanim przejdziemy do dzieł, które są najbardziej znamienne w tym eksperymencie poety, zwrócimy uwagę na kilka drobiazgów, które także mogą zadziwić.

Naprzód idzie tu, już tylekrotnie przytaczana przez historyków literatury »Babia góra, do Pawła Czempińskiego, gdy objeżdżał góry krakowskie«¹⁾. Czytamy tam o »Krempackich kmo-chach«, »widmach«, dyabłach, upiorach i czarach, o tem, że te potęgi zamieniają ludzi w »źmije, ropuchy i sroki«. Widzimy taki obraz:

. . . . »powietrze świszczy,
Wzjeżone włosy powstają..
Wrzawa strąszydeł huczy i piszczy:
Miotły, latarnie spadają«²⁾.

To znowu, że czarownice »chwytają smolnie, widła, motyki« i lecą na nieszczęśliwego doktora, który nie wie, że tylko Twardowski mógł tu chodzić i zrywać zioła, bo też on »sprawę miał z czartem i jego siostrzycami.

Cóż to jest? Poprostu materyał do ballady z epoki pierwszego romantyzmu.

A posłuchajmy, co mówi »Do Kachny, dworki Bartosz sielanin«³⁾: Wzgardziłaś mną! »Wysokaś teraz; ani spojrzeć na cię: Piórka na głowie, a sama w bławacie«, bo »rubaszny dworak za tobą się kręci«. — Ale sparzysz się, Kachno, jak się sparzyła córka Szymona, która jeszcze teraz »na one wzdychacze gorzko zapłacze«.

1) Wydanie dzieł Kn. przez Dmochowskiego. 1828 t. I. str. 107.

2) Reminiscencya z »Myszeidy«.

3) Imiona, jakby na złość późniejszym klasykom. Dzieła t. I. str. 106.

Każdy przyzna, że to już grzeszy przeciwko »gustowi«; bo, jakże można pisać poezye o Kaśce i Bartoszu, o tem, że dziewczę spodobała się liberya dworaka więcej, niż sielanin »serca zbyt szczerego«! A przecież jest to odwieczna boleść chłopa, setki razy powtarzający się konflikt między dworem a chatą i trzebaby tylko innego talentu i pióra, a moglibyśmy mieć naturalistyczny obrazek uwiedzenia i unieszczęśliwienia dziewczyny. Ale jeszcze jedna wielce ciekawa rzecz. Czytamy u Mickiewicza wierszyk: »Spójrzyj, Marylo, gdzie się kończą gaje. W prawo łóz gęsty zarostek, w lewo się piękna dolina podaje«... etc., tam upiór straszy, wreszcie pokutująca dusza, odkłęta słowami »To lubię«, opowiada dzieje swoje i nieszczęśliwego Józia. A Książnin opowiada Janowi Rembielińskiemu tak:¹⁾

»Janie, ten ostrów, którego pobrzeże
Wisła na koło podmywając strzeże,
Gęste miał knieje, kwitnące zagrody
I mnogie trzody«.

Mieszkał tam ongi Lubimir i Różia. Ale przyszedł wylew wiosenny, wezbrany żywioł niosąc kry, rozbił na strzępy raj Lubimira i Rózi. Wioska zalana, dom zwalony został, Lubimir pewnie zginął, bo »Różia jego biała z żalu skonała« łamiąc ręce. Prawda, że tu dusze nie straszą, że tam za boskim wyrokiem pokutuje dusza, a tu obie dusze zgubił wrogi element, ale tu i tam poeta opowiada podanie o zdarzeniu, które się stało przed wiekami. Czytając ten wiersz, mimowoli marzy nam się o »To lubię« o »Świtezi«. Widzimy więc, że poeta z XVIII. w. ma nawet skłonność do podań ludowych, że użytkuje klechdy i baśnie, ale zobaczymy, że wchodzi on nawet do wsi, kreśli postaci wiejskie, otwiera serca chłopskie i chciałby odbić ich uczucia, mowę, zwyczaje i obyczaje. Opisanie ludu takiego, jakim on jest, opisy żywej, prawdziwej natury, trzeba uważać za największą zasługę Książnina. To dowodzi, że »jest Książnin w swojej epoce zjawiskiem nowem i niespodziewanem i praecursorem, choć skromnym, poezyi romantycznej«²⁾.

Zasługa Książnina wyda się większą, jeżeli uwzględnimy czas i środowisko, w którym poeta żył. Wychowanek Jezuitów i ich systemu naukowego, przejęty estetycznym kodeksem 18. w. dostał się mniej więcej w 28. r. życia (1778 zapewne) na dwór

¹⁾ T. VII. Oda 7. str. 143.

²⁾ Tarnowski. Hist. liter. pols. III. str. 376.

X. Jenerała Z. P. Adama Czartoryskiego. Książęce rezydencye: Powązki a zwłaszcza Puławy były ogniskiem literackim, hołdującem (rzecz naturalna) ówczesnemu gustowi a więc i sielankowości, podsycanej jeszcze egzaltacją i sentymentalnością księżnej Izabelli. Być może, że księżna Jenerałowa, zbliżywszy się do chat wiejskich, niosła tam światło i dobro, ale bez wątpienia popchnęła ją do tego kroku uczuciowość, a nie uczucie. Że fantazyja odgrywała tam główną rolę, że chodziło o wrażenie, o złudzenie nawet, dowodzą liczne drobiazgi. Jakże bowiem wyglądały Powązki lub Puławy?

W Powązkach, w pięknym zresztą parku, były poustawiane całe szeregi chatek. Chatki mieli wszyscy: i malarz nadworny, i guwernantka, i ochmistrzyni, i poeta nasz, i wszystkie dzieci księstwa. Co więcej! Każda chatka miała godła, odpowiednio do tego, kto w niej mieszkał. Był tam więc kosz białych róż i napis »dobroć«, gałązka dębowa i napis »stałość«, zięba i »wesołość«. Każdy szczęśliwy mieszkaniec takiej chatki miał też i ogródek, gdzie codzień aż do południa grabił, siał, kopał, sadił, szczepił¹⁾.

Nie inaczej było w Puławach, gdzie urządzono »dziką promenadę« w parku angielskim, budowano wdzięczne mostki, głoryetki, pawilony, wykuwano sztuczne groty w sztucznych skałach, a staremu lirnikowi kazano siadywać przy grocie i grać na teorbanie. Fantazyja księżnej zawsze pracowała: ona tworzy projekty do sielanek, urządza żywe obrazy, rzuca myśli, które poeta nasz ubiera w szaty poetyczne. Księżna była sentymentalna.

Był to tensam sentymentalizm, który później każe jej umieścić w domu gotyckim takie rzeczy, jak »trawki z póln. prowincyi angielskiej« zerwane na dawnem obozowisku Agrykoli²⁾, »Cząstki kamienia z grobu Romea i Julii«³⁾, ba nawet »Części kości Romea i Julii«⁴⁾.

Ale wróćmy do Książnina. Książnin przez 14 lat patrzył na to i pisał sztuki ludowe dla teatru ludowego, mógł przesiąknąć tą fałszywą ludowością, a przecież nie całkiem zeszedł na manowce i zdołał czasem trzeźwo patrzeć na lud wiejski. To jego wielka zasługa.

Przejdźmy do najlepszego może dzieła Książnina do »Cyganów«. Ma to być »opera«, ale nie jest operą, ani dramatem,

¹⁾ Dębicki L. Puławy, t. I. str. 109 i nast.

²⁾ str. 30. ³⁾ str. 30. ⁴⁾ str. 57. Poczet pamiątek zachowanych w domu gotyckim w Puławach. Warszawa 1828.

tylko sielanką sceniczną. Treść nikła i znana: Cyganka kradnie we wsi dwoje dzieci, potem błądzi z bandą po świecie, przyucza dzieci do »rzemiosła« cygańskiego, wreszcie wraca do onej wsi i litością zdjęta, oddaje dzieci bolejącym jeszcze rodzicom«. — Ale nie o treść chodzi, lecz o to, że choć wiele tam jest rzeczy słabych, to dobre są zbiorowe sceny z życia cygańskiego, bo jest w nich prawda, realizm i życie. Przytem trafi się czasem jakiś zwrot, jakaś piosenka z takim zacięciem ludowem, tak uchwycona, że odrazu uderza w oczy. Np. z duetu Stacha i Chichy (t. V. str. 22.).

On: »Już mam gotowy
I wóz na stronie;
U tej dąbrowy
Czekają konie«.

Ona: »Radabym jechać,
W jaką chcesz drogę,
Ale zaniechać
Matki nie mogę«.

A już bardzo wybijają się wszystkie sceny życia cygańskiego A. I. sc. 1. 2. 3., A. II. sc. 2. wróżenie Jawnuty. Nawet porwanie dzieci ma uzasadnienie w obyczajach cygańskich, gdyż ...»nic droższego na świecie nad potomstwo nie mają Cyganie. Upośledzona niepłodnością Cyganka, gotowa ukraść cudze dziecko, aby się tylko imieniem matki pochlubić mogła«¹⁾.

Jest u Książnina i charakterystyka Cyganów, tego ludu koczowniczego, który nie ma stałych siedzib, ale obchodzi cały świat, kryjąc się pod szałasami: »szater«, »czater«²⁾. Cyganie śpiewają:

»Cóż my mamy? ot te szatry
które grodzą cztery wiatry« (str. 8.).

Jest też ciekawy opis »smagańca«, który u Cyganów jest karą za kradzież »lecz nie tak za występki, jako raczej, że niedość był zręczny w ukryciu kradzieży«³⁾. I u Książnina Cygan bierze kije za to, że nic nie ukradł. Część kradzieży należy zawsze oddać »województwie«; tu takim »cyganem starszym« jest Moryga. Smaganiec zaś tak się odbywa: Winnny rozbiera się do koszuli. Cyganie robią koło trzymając w rękach »czupny« (kije). Zwierzchnik łaje go, mówi, że mogliby go zabić, powiesić, utopić, ale nie robią tego, bo stałby się żerem dla ryb lub ptaków; więc tylko waleczni młodzianie wyliczą mu »czupnenca

¹⁾ Tyg. ill. t. III. str. 6 »Cyganie w Polsce« K. Wł.

²⁾ Ignacy Daniłowicz: »O Cyganach, wiadomość hist. czytana na posiedzeniu publi. Cesars. Uniwers. wileńsk. d. 30/VI 1824. Wilno 1824 str. 37 i

Teodor Narbutt: Rys historyczny ludu cygańskiego. Wilno 1830 str. 37.

³⁾ Narbutt str. 126.

marena«. Wnet ten, do którego winowajca stoi tyłem uderza go i zmusza go do obrócenia się, aby drugi to samo zrobił. Bity rachuje razy, śpiewając: o gluno, o duito, o trito, o szarto, o panczo etc. do stu, a starszy powtarza:

»Ne kheł mangi mauszty wawreski,
Dujo me tut marawa buśeski«¹⁾,

co Książnin przełożył (str. 15):

»Nuże: tańcuj nie ustawaj
A drugiemu tył podawaj«

i jak twierdzi Narbutt, oddał to »z niejakaś prawdorzecnością«. Biją delinkwenta, aż ten zawoła »o szeło«, sto (»Wytańczyłem już i do sta« str. 16). Biją więc 100 razy, jeśli zaś winowajca zemdleje, czekają z flegmą, aż się podniesie i stanie znowu do smagańca.

Jeszcze inny zwyczaj opisał Książnin, a to: wróżenie (A. II. sc. 2.), zwane »praktyką cygańską« przez Klonowicza t. j. korzystanie z łatwowierności i prostoty ludu, odgadywanie z linii rąk przyszłości. (Daniłowicz str. 44.). Mistrzynią tu jest Jawnuta, ale jej sztuka jest niewielka, bo mając do czynienia z pijanem chłopstwem każdemu mówi, że się upił, że wszystko przepił, że go zgubi gorzałka; odgaduje, że chłopka żona za nos wodzi, że dziewczynie serce za chłopcami wyskakuje; a wszyscy się dziwią:

»Ah, jakże ona zgadła?
Ale jak, ale jak! (str. 30).

Bezwarunkowo wziął to poeta z autopsyi i wciągnął do swej »opery«.

Podnieść należy jeszcze to, co było rzeczą podówczas rzadką w literaturze, w sielankach: szczegóły, wzięte z rzeczywistości! Wszystko to się dzieje na ziemi, w istniejących miejscowościach, nie na księżycu ani w kraju wymarzonej. Sam poeta pisze, że rzecz się dzieje »niedaleko wsi Pani Mieleszkowej«, Jawnuta zaś jest Cyganką z Pokucia, była na Podolu, w Jasnej-górze, w Konstantynowie, Białocerkwi, Cudnowie (str. 54—5). — Ale zmieniają się dekoracje i widzimy polską wieś. Wprawdzie wieś ta leży tuż pod bokiem Puław, wieśniacy kochają »dobrą panią«, księżnę Jenerałową, Czartoryską, sam poeta napisał »Troiste wesele« tylko dla teatru puławskiego, ale wprowadził do sztuki lud... prawdziwy.

¹⁾ Narbutt str. 135—6. i Daniłowicz str. 53.

Niedarmo się Marynie śniły 3 pochodnie, a ogień znaczy: wesele. Ma bo ona 3 córki: Basię, Helenkę i Zosię. Basia kocha Stacha, Górala; tylko, że ten ekonom chce ją wyswatać za Bartka, swego sługę. Helenka kocha Filona, a Zosia, jeszcze dziecko, co najwyżej lubi się bawić z Kostusiem, pasterzem. Wszystkie 3 pary schodzą się, rozmawiają bardzo idyllicznie, śpiewają pieśni (często liryki autora). Zjawia się i Bartek, który nadaremnie zaleca się do Basi — i Kozak, który śpiewa ruskie piosenki i próbuje zalecać się do Helenki (choć sprzyja Filonowi). Ale w Puławach zbliża się »święto pani« i coś tam państwo »myślą« o naszych pasterkach. Nagle zjawia się ekonom i zwiastuje, że państwo »umyślili dziś szczególnie dom wasz sobie uszczęśliwić i łączą owe 3 pary, lecz żądają, by się wesele odbyło w ich oczach. Wszystko się kończy »Przypiewkami«, str. 229 t. III.)¹⁾ gdzie każdy wypowiada co da »dobrej pani« na imieniny. Ciekawe, że te przypiewki przypominają jedną znaną koledę (»Lulajże Jezuniu«), bo Kostuś zagra pani na flecie, Zosia jej zatańczy, Filon da jej złapane z gołębie »co gruchały na dębie«, Stach... wiązkę siana (!), Basia wieniec ze żyta. Wszyscy się cieszą, wszyscy gotowi żyć i umierać dla Pani.

Tak wygląda »Troiste wesele«, bo inaczej nieco wyglądają »Trzy gody«.

Genezę tej »sielanki« wyjaśnia nam nieco wstęp »Do Czytelnika«. Jest to, jak powiada autor, pierwsze pióra jego »doświadczenie« dla teatru puławskiego. Żądaniem księżnej było: zrobić coś wiejskiego, ale, niestety, na podstawie 3 piosenek a to Szymanowskiego »Zosiu, Zosiu, moja luba« i 2 Książnina: »Darmo mi matko stawiasz krosienka« i »Tekluniu, oto raz trzeci«. Z tych 3 pieśni trojaki wypadło »kochanie«. Poeta ma pewne wątpliwości — ale przyznaje się, że ma też »własny... fawor« dla swej sztuki. I nam cała rzecz może się podobać, bo choć jest bardzo mierna i choć ma jeszcze wiele wad w swej »ludowości«, to jednak widać, że Książnin pamiętał, iż postawił na scenie lud wiejski, że w jego ustach pojawiają się pewne odrębne wyrażenia, proste, nie tak gładkie, które go właśnie różnią od klas oświeceniowych. Toteż pewną niespodziankę robią nam takie wyrażenia, jak: »Czy tu choroba ich niesie? (113); »Czy tu was licho przyniosło?« — »Idźże sobie jakieś przyszedł« (120) »nuże, dzie w k i, nie bawcie się« (74) »wróble wypijają proso«

¹⁾ Cytaty z »Troist. wesela podług wydania z 1787/8 t. III.

(82) — »odborne ziarno« (109) i t. d. choć tego wogóle nie wiele.

Najwięcej tej odrębności spotykamy w pieśniach, które są albo żywcem wzięte od ludu, albo też przez Kniaźnina trochę »ogładzone«. I w tem właśnie polega niezaprzeczone zasługa poety, że poważył się w tym czasie i w utworze, przeznaczonym dla wielkopańskiej sceny, sięgnąć do skarbnicy poezyi ludowej.

Przedewszystkiem, sędzę, należy odróżnić pieśni czysto ludowe od tych, które etnografowie umieszczają w swoich zbiorach pod napisem: »szlacheckie«. Są to bowiem pieśni, zwykle miłosne, albo niewiadomego autora, albo któregoś z popularnych poetów (Karpińskiego, samego Kniaźnina, J. Szymanowskiego, czasem kuplety z operetek etc.), które dzięki swej śpiewności, nastrojowi — weszły do domów szlacheckich, zostały ich własnością i były nieraz »przy luteńce« śpiewane.

I tak mamy pieśń »Gdym Grzelowi serce dała, tam zabawa, gdzie nas dwoje...« (A I. sc. 7) umieszczoną też u Wacława z Oleska¹⁾ sub voce E. »Pieśni miłosne«. (str. 267. za 75. tylko, że u. W. z O. jest »Józio«). Ostatnia strofka tejże pieśni (str. 84.): »Raz w leszczynie z nim igrała« — choćby nawet nie była z poezyi ludowej — ma z nią jednak coś wspólnego, choćby tylko akcesoryum z »leszczyną«, która w pieśniach ludowych odgrywa pewną rolę. Np.:

»Za krzewiną, za leszczyną
pasła pastereczka,
Pastereczek do niej a óna się broni« itd.

(Kolberg S. XXII. Łęczyckie str. 117); lub pieśń 195 (S. XXII)

»W krzewinie, w leszcynie
stała się przygoda dziewczynie« itd.²⁾

Również Szymanowski dostał się do zbioru Wacława z O. ze swoją piosnką: »Zosiu, Zosiu moja luba« (str. 219 w. 11. — u Kniaźnina: »Basia A. II. sc. XIII.).

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu o wpływie ruskiej ludowej pieśni na Szymanowskiego »Zosiu, Zosiu...«. Są takie punkty styczne:

»pięknych kwiatów jesteś zguba
i różę zgasła...«

W. z Ol. str. 303. w. 230.

»a w rumińciu taka syła
szczo wsi ówity pohasyła«.

¹⁾ Pieśni pols. i rus. ludu galicyjskiego. W. z O. Lwów. 1833.

²⁾ Serya XVI. str. 269.

lub: gdyby perła każdy ząbek »Zuby jako perły czysti« (zwr. 4.)
buzia, jak malina »Tamto pysio jak pampuch (zwr. 3.)
..... »Jak topola taka hoża« (zwr. 2.)
smukłaś gdyby trzcina«

Również »mazurek«, śpiewany przez Zosię (Wiewióreczka w lesie) ma ostatnią zwrotkę ludową: A. II. sc. 2.

Kwitną wonne zioła,
Zbiera miodek pszczoła,
Miód ja w ustach czuję,
Gdy cię pocałuję.

W. z O. str. 145. (Krakowiaki.)

»Kwitną różne zioła, gdzie miód zbiera pszczoła,
ja miód w ustach czuję, gdy ciebie całuję.«¹⁾

W tejże pieśni 2 zwrotka: »Obróć na mnie oczy, A serce wyskoczy« — przypomina krakowiaka u W. z Ol. str. 165:

»Ach, moja Marysiu, moje siwe oczy,
ledwie mi serduszko do cię nie wyskoczy;
serce nie wyskoczy, oczy nie wypadną....«.

I Książnina liryk 18 z kś. I. »Róże, jacynty, lilie« znachodzimy u W. z Ol. (str. 459. w. 350. »Róże, gwoździki, lilije«), ale widocznie Książnin wzorował go na pieśni ludowej, śpiewanej przy »oczepinach« np.:

»Poszła Marysia do ogroda
śliczna, rumiana jak jagoda.
Hej tam sobie rozmyślała,
z czego wianek uwić miała....
Hej mój wianeczku z drobnej leliji
Kole ciebie się parobcy bili...«

(Kolberg S. XVI. str. 258 i 231).

Piosenka, którą śpiewa Basia o kokoszce, porwanej przez jastrzębia (A. II. sc. 3.):

»Ach! kokoszka jarzębata,
Kokoszka moja włochata!
Jastrzębiu bodajes zginął..
.....
Zaniósł ją z sobą na gruszkę
I począł okrótnie skubać..«²⁾

¹⁾ A u Kochanowskiego w »Sobótce« Panna II. śpiewa: »A kiedy cię pocałuję, trzy dni w gębie cukier czuję«.

²⁾ Ale i tu wkraśl się sentymentalizm, zdaje się przez Karpińskiego »Lament gołębiczy« (Pieśń ks. I. — 10) »Teraz pozbieram pióra rozrzucone« — taksamo jak Zosia mówi: »Teklusiu pójdzmyż teraz piórka przynajmniej pozbierać, które tam po niej (po kokoszce) zostały«.

zapewne ułożona podług ludowej np. u Kolberga S. XXII.
(Łęczyckie str. 125)

Zagrajze mi troskę
Za moją kokoskę,
Zagrajze mi siła,
bo czubotka była,
bo czubotka jarzębatka,
dała mi ją pani matka.

.
Skoczył jastrząb na sosenkę
i przycisnął kokoskę.
Przycisnął ją cudnie —
ogonkiem na południe etc. —

Wogóle piosnek ludowych polskich przytoczonych do-
słownie — u Książnina niema, są tylko pieśni wykazujące
pewne reminiscencye (często niezaprzeczone), albo też są wyrobem
poety, ale mają rytm ludowy, śpiewność, zakres myśli.

Np. piosenka Bartka (A. II. sc. 6.):

»Kukaweczka kuka
nad zieloną gruszką;
A moje serduszko
Tobie, Basiu, puka«

i dalej:

»Kukułka kuka
A mnie serce puka..«

ma bezwarunkowo rytm krakowiaka i uderzające podobieństwo
do takich krakowiaków jak:

„Kukułeczka kuka,
Kasia Jasia suka«

(Kolb. S. XVII. str. 117.) lub:

Kukułeczka kuka na wysokiej grusce,
Wyspał się Wojciech na mojej podusce«

(Żegota Pauli¹⁾ str. 206) — lub też:

»Kukułeczka kuka, serce we mnie puka —
Co to za kawalir, co bogatej szuka«

(Pauli str. 218, Wadowice, Sącz, Tarnów, Jasło).

Bardzo znamiennem jest to, że Książnin wplata i ruskie
piosenki (choć ruszczyzna często zepsuta). — Kozak, występujący
w sztuce śpiewa te pieśni: A. II. sc. 6.

¹⁾ Pieśni ludu pols. w Galicyi Ż. Pauli. Lwów 1838.

Ot ja kozak Zachareńko,
Z banduroju weseleńko,
Nikohda ja ne zapłaczu.
Huku! puku! hraju, skaczu..

Trastia tomu, chto sia bedit,
Chto nad hroszom tolko sedit,
Czerez hrosza, czerez nudy,
Tnu hołubcia i prysiudy.

Hej ja kozak z Ukrainy,
kozak z rodu, kozak z miny!
nihdy w żytiu ne zapłaczu
huczu, krzyczu, hraju, skaczu.

Trastia tomu, szczo sia bidyt,
szczo jeno nad hriszmy sidy t!
ne z rozkoszy tylko z bidy,
tnu hołubcia, jdu w prysidy.

i odmianka str. 292. w. 116. (4 zwrotka):

Trastia tomu, kto sia bidyt,
i nad hroszom tylko sidy t;
czerez hroszy, czerez nudy
tnem' hołubcia i prysiudy.

Zwrotka 4.:

»Oh, ty krasna, oh ty hoża,
koby wesna, koby roża,
Czołom ja wam czorni oczy
Ey, chtóż la was ne ochoczy?«

ma genezę w kozaku umieszczonym u W. z Ol. str. 303. w. 130
»A kto chce Handziu znaty«, zwłaszcza w zwrotce 2. i 3.)¹:

»Taka ładna jako roża,
jak topola taka hoża,
a w rumeńci taka syła,
szczo wsi ćwity pohasyła.
Tam to browy, tam to oczy,
ciłuj, ciłuj, szczo sia chceze...«

Początek 5. zwrotki:

»Ot, tak po kozacky
Nyma chliba, isy (!) placki« —

ma źródło w piosence, którą wedle Kolberga (S. XVI) śpiewają
w Zamojszczyźnie:

»Ja jestem chłop ordynacki,
niemam chleba, jadam placki«.

W akcie II. sc. 7. jest dalszy ciąg tego kozaka:

»Bodaj nasze Poberyże
Choť nahajka pęczy zriże,
Kozak toho ne zapłacze
Łyknet, huczyt, hraje, skacze «

¹) To samo u Czubińskiego: »Trudy etnograficziesko-statystyczieskoj ekspedycyi w zapadno-russkij kraj. Ptrsbg. 1874 t. V. str. 38., za 90.

a u W. z Ol. str. 202 :

»Bodaj nasze poberże!
Choć nahajka płeczy zriże,
Kozak na to ne zapłacze,
hukne, krykne, hraje, skacze«.

Dalej następuje:

»A tut moja czornobrywa
W biłey ruczki popłeskiwa (!)« etc.

ale nie jest to dalszy ciąg kozaka (ze zbioru pieśni), lecz raczej reminiscencya z dumki, w której treścią są żale dziewczyny za kozakiem, idącym na wojnę. On ją tak pociesza: (w. z Ol. str. 235 w. 37.)

»Biłych ruczok ne łomaj,
czornich oczok nie styraj,
mene z wojny ze sławoju
k'sobi ożidaj...«

W dalszym ciągu mowy kozaka usiłował Książnin pisać po rusku zalecanki kozaka do Helenki. Nieszczególnie mu się to udaje, ale w każdym razie początek (»Ot tak u nas. «) jest wzięty z kozaka powyżej cytowanego (W. z Ol. str. 202. W. 1.)

»Ot tak u nas czarabaszkі,
choć po pid stił, to wse w raczki...«

Za to koniec:

»Dajże ruczeńku naj baczut lude,
Szczó Halineńka moja wże bude«

jest bez wątpienia z pieśni ludowej (ja sam słyszałem taką).

Podanie ręki jest synonimem małżeństwa: n. p.

»Tyś moja dziewczyno
tyś moja, tyś moja,
bom cię wyprowadził
za rączkę z kościoła.«

(Kolberg. S. XIX. str. 173, S. IV. str. 20, 42. i t. d.)

Wreszcie Kozak, widząc, że zaloty jego do niczego nie prowadzą, kapituluje i śpiewa (niżej A. II. sc. 7.):

»Ne budet w mem sercu tuha;
Ne budesz ty, bude druha!..«

Takie stoickie zakończenie zalotów znajdzie się nieraz w poezyi ludowej, n. p. Wacł. z Ol. str. 393. w. 180:

»Koły lubysz, luby duże,
a ne lubysz, ne żartujże,

ne zadawaj serciu tuhy,
ne woźmesz ty — woźme druhy.«

lub męskie: (cytowany już kozak ze zbiorów W. z Ol. str. 202)

»Czohoż ty sia zażuryła,
skaży meni moja myła?
newełyka serciu tuha,
ne budeś ty, bude druha.«

»Troiste wesele« Książnina wyszło też w wyd. r. 1828. w t. V. lecz p. n. »Trzy gody, sielanka w 5 aktach« a więc jest różnica w tytule i obszerności

Przybywa jeszcze Jan, ogrodniczek puławski, zjawia się kozak i Bartek po to, by wysłuchać szyderczej piosenki o wieńcu grochowym, w którym mu »do twarzy«; a rzecz kończy się tańcami i pieśniami na cześć pani, która tu przyszła wypić kawę.

Są i tutaj piosenki, śpiewane przez to społeczeństwo wiejskie. N. p. końcową pieśń »Hanusia ładna, gdy się bawiła, Miłość ją zdradna sobie złowiła« pióra Szymanowskiego Józefa (Dzieła jego IX. str. 99.), ale, jak zwykle u Książnina, z małemi zmianami w tekście. Są też piosenki Książnina o »grochu strączkach« i »róż pączkach«, które przynosi Kostus (A. IV. str. 122¹⁾), o »wieńcu grochowym« (A. V. sc. I. str. 141), jakiś »Krakowiak« (A. V. sc. 5.): »Hejże krakowiacy, wesele po pracy...« ale podobizn nie znalazłem w zbiorach pieśni ludowych. Ale i w tej przeróbce »Troistego wesela« są pewne pierwiastki ludowe. N. p. w A. IV. sc. I. Zosia zdradza się przed siostrami z miłości ku Kostusiowi, ale spostrzega się, że jest zanadto szczerą, więc prosi siostry, by o tem przed matką nie wspominały. »A naostatek i mówcie« powiada. Zosia wie, co wtedy zrobić: popłacze trochę;

»Wiem czym się zasłonić,
Gdy źle na Zosię,
Pięknie się ukłonić
I skończyło się.«

To znaczy, że aby matka nie sądziła, że Zosia jest płocha, ona się »pokłoni« na dowód, iż chce poślubić Kostusia. Jest to typowy obrzęd weselny u ludu. Kiedy młodzi proszą rodziców przed ślubem o błogosławieństwo, kłaniają się, a druchny śpiewają²⁾:

»Kłaniaj się Marysiu
kłaniaj się młoda, nisko, niziusieńko,
aby było ładniusieńko.«

¹⁾ Cytaty podług wydania z 1828. t. V.

²⁾ Kolberg, S. XVI. 167.

Taksamo podczas »przenosin« do domu młodego (po ślubie) śpiewają (Kolberg, tamże 170):

»Kłaniaj się Marysiu« i t. d.

Być może, że nasz poeta widział to na jakim weselu wiejskiem.
Jest tu i ruska piosenka, »kozak« (A. V. sc. 5.)

»Kotyły sia wozy z hory
Na dolinie stały:
Lubyły sia czerne oczy,
Teper perestały!«

ta sama pieśń, która jest u Wacł. z Ol (str. 353. w. 191. zwrotka 3. i 4.)

»Kotyły sia wozy z hory,
Na dołyni stały;
Kochały sia, lubyły sia,
Teper perestały« i t. d.

lub odmiankę u Czubińskiego¹⁾:

Kuryłasia doriżeńka, kuryłasia duże,
Lubyły sia sywi oczy iz czornymi duże.
Lubyły sia, kochały sia, szczo maty ne znała,
Teper rozzijszły sia, jak ta czorna hmara...« itd.

Podobnież następną zwrotka:

»Tiecze riczka ne wieliczka (!)
Ja tie (!) pereskoczu:
Wydaj mene moja mati (!)
Za koho ja choczu.«

a u W. z Ol. (str. 383. w. 231.) jest:

»Tecze riczka newełyczka, pidu pereskoczu,
wydaj mene, moja maty, za koho ja choczu.«

u Czubińskiego zaś²⁾:

»Dunaj riczka newełyczka, schoczu-pereskoczu,
Oddaj mene, moja maty, za koho ja schoczu.«

Następnej zwrotki: »Dałaż mene moja maty« już nie mogłem odszukać w zbiorach.

Są jeszcze dwa drobiazgi Książnina »Zosiny« i »Marynki«, także sielanki sceniczne, w których poeta znowu lud polski na scenę wprowadza. Ale tam obok pewnych rysów ludowych, schwycionych jakby na gorącym uczynku (»jak się macie duszo święta« t. V. str. 163, dosyć ciekawa rozmowa kobiet wiejskich,

¹⁾ Trudy... t. V. str. 286. w. 566.

²⁾ Tamże, str. 171. w. 350. lub str. 96. w. 201.

które plotkami mogą »rozkołatać« głowę str. 163), jest znowu dawna maniera: nienaturalność, czułośćkowość (»bobkowe gałązki« na wieniec str. 168, pieśni à la Karpiński »Tum spędziła wiek mój młody, Tu się ma Zosia rodziła« str. 158). Podobnie jest i w »Marynkach«.

Być może, że te rzeczy były pisane »na kolanie« jak to nieraz trzeba było pisać dla teatru puławskiego.

Ale wystarczy to, co jest: poeta przejrzał, spostrzegł, jak lud w istocie wygląda, a nawet zapoznał się z jego dorobkiem umysłowym.

Dlatego też wieśniacy Książnina mają już inne troski, oprócz miłosnych, nie leją łez z lada przyczyny, nie mdleją. Wieś ich nie jest urojona, senna, lecz znojna, żywa, pracująca, choć miewa też chwile odpoczynku, zabaw i radości. Wieśniacy wyrażają się jeszcze często językiem literackim, ale już nie zawsze.

Wł. Jankowski.



Zabawy sierskich pasterzy przed 20 laty.

(Dokończenie.)

Uwagi.

¹⁾ Porów. moją rozpr.: »Życie pasterzy sierskich przed 20 laty« uw. 64. („Lud“ z r. 1898 str. 294.).

²⁾ To też lata pasterskie należą w życiu Sierczan do najprzyjemniejszych chwil młodego wieku. Przyjaźń „przy bydle“ nawiązana trwa do śmierci. Jest nawet przysłowie na oznaczenie braku przyjaźni z owych czasów pasterskich: „Jo s tobom świni nie poso!“ tj. mnie z tobą żadna serdeczna przyjaźń i zażyłość nie łączy. Pasterze pasający razem bydło zowią się „kompanami“ lub „kompankami“ (o pasterkach); czasownik do tego: „kompanić“.

³⁾ Zabawa „We wojsko“ polegała głównie na marszach przy odgłosie trąbki albo bębna, na wydawaniu komendy, na gonieniu się i biciu. Dowódca miał zwykle czakę z papieru, pałasz drewniany i „konia z patyka“, na którym uganiał na wszystkie strony przed wojskiem.

⁴⁾ „W zbóji“ bawiono się tam, gdzie był teren po temu: „na Kamieńcu“, „w Krzokag“ i t. p. rzadko kiedy w „cyrnem polu“. „Zbóje“ ci; z „Hersztem“ swoim na czele, „wartowali“ zwykle gdzie w „jaki zosadce welo drogi“ i jak sie kto „namaniul“, to go